

LETTER TO EDITOR

RELACJA MISTRZ – UCZEŃ – JEJ ROLA WE WSPÓŁCZESNYM KSZTAŁCENIU

DOI: 10.36740/WLek202008140

Krzysztof Bielecki
SZPITAL SOLEC SP.Z O.O.

Wiad Lek. 2020;73(8):1804-1807

Motto: *Nauczyciel ociera się o wieczność. Nigdy nie można stwierdzić, kiedy i gdzie kończy się Jego wpływ*

Henry Brookes Adams

Od wieków relacja mistrz – uczeń wydawała się być najbardziej naturalną formą nauki i kształcenia. Mądrzejszy, bardziej doświadczony człowiek uczył młodszego, chcącego się uczyć drugiego człowieka. Obecnie o kształceniu w relacjach mistrz – uczeń prawie się nie mówi. Taka tradycyjna forma nauczania budzi nieufność i liczne wątpliwości:

- czy w relacji mistrz – uczeń nie zabija się twórczości, kreatywności uczącego się?
- czy zgoda na wzór osobowy mistrza i ucznia nie oznacza megalomanii mistrza i niedojrzałości ucznia?
- czy w relacji mistrz – uczeń nie występuje zniewalający wpływ mocniejszej osobowości mistrza nad słabszą osobowością ucznia do tego stopnia, że rezygnuje on z wolności własnych wyborów?
- czy warto utrzymywać relacje mistrz – uczeń w sytuacji, gdy coraz trudniej znaleźć jest mistrza?

Tak to przedstawiła Katarzyna Olbrycht w artykule opublikowanym w *Gazecie Uniwersyteckiej* Uniwersytetu Śląskiego w listopadzie 1998 roku:

Powszechnie stwierdza się dziś upadek autorytetów. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest porzucenie pojęcia doskonałości. Porzuca się poszukiwanie autorytetów na rzecz demokratycznego i liberalnego stylu rządzenia i kierowania. Dominuje dialog bez arbitra, bez mistrza, bez autorytetu. Rolę mistrza chcą przejąć: internet, symulatory, procedury, algorytmy, *evidence based medicine*, randomizacja, a On sam stał się przedmiotem badań historii wychowania. Wszystko co jest online jest ważniejsze od Mistrza stanowiącego wzór Człowieka i Nauczyciela. Słowo Mistrz kojarzy się z podziwem, szacunkiem, profesjonalizmem, wzorem do naśladowania.

Relacja mistrz-uczeń ma także wymiar psychospołeczny w kategoriach władzy. W czasach Platona i Sokratesa kandydaci na uczniów przez 5 lat w milczeniu, podczas nauki własnej, oczekiwali z niepokojem i nadzieją na to, że zostaną wybrani na uczniów tych wielkich filozofów. Przez wieki ludzie poszukiwali mistrzów życia, ponieważ poszukiwali doskonałości. Profesor Tatarkiewicz w rozprawie „O do-

skonałości” twierdzi, że w dzisiejszych czasach zarzucono doskonałość jako szczególną wartość i Cel [1]. Może jednak nie wszystko jeszcze jest stracone. Jak pisze Olbrycht w swoim artykule, w szkołach regionu śląskiego uczniowie przyznają nagrodę Złotego Kaganka dla nauczycieli. Kryteria przyznania nagrody są proste i sformułowane następująco: „wszystkie szlachetne cechy, które powodują, że nauczyciel uznawany jest za postać wybitną” [2]. Również Kodeks etyki nauczyciela posługuje się kategorią mistrza. W zbiorze zasad i wytycznych pt.: „Dobre obyczaje w nauce” opracowanym przez Komitet Etyki PAN w 1994 r. rozdział III zatytułowany „Pracownik nauki jako mistrz” a rozdział IV: „Pracownik nauki jako nauczyciel”. Wskazuje to m.in. na odczuwalną potrzebę powrotu mistrzostwa nauczycieli akademickich. Z pewnością chodzi o nauczanie słowem i osobistym przykładem umiejętności, wiedzy i dobrych obyczajów w nauce. Pragnę przypomnieć, że od zawsze za dobre obyczaje w nauce uważa się: sumiennosc, wiarygodność (podawanie dobrych i złych faktów), obiektywizm, niezależność (brak konfliktu interesów), otwartość (szczerą dyskusję), przejrzystość, odpowiedzialność, rzetelność, troskę, bezstronność, dobrą praktykę w badaniach naukowych.

Mistrzostwo to pewien ład wartości. Nie można mistrzostwa skodyfikować. Mistrz posiada wiedzę, doświadczenie i charyzmę. Mistrz to jest osobowość, którą chcemy naśladować, która wskazuje właściwy kierunek w życiu, osobowość, która zachwyca. Powinno się mieć wolność w wyborze wzorców ludzi do naśladowania.

Aby stać stać Mistrzem, trzeba spełnić określone warunki, takie jak:

- przekazywanie hierarchii wartości;
- przestrzeganie zasady, że „słowo jest testamentem czynu”;
- nienarzucanie poglądów i rozstrzygnięć
- nie być życiowym guru dla swoich uczniów;
- życzliwość i gotowość udzielania pomocy kosztem własnego czasu;
- radość z kontaktu z uczniami i z ich sukcesów;
- zasada, że to uczeń wybiera mistrza.

Dobrze je ilustruje wypowiedź prof. Kazimierza Twardowskiego, mistrza polskich humanistów. Profesor Twardowski w 1931 roku na Uniwersytecie Lwowskim został uhonorowany przez własnych uczniów medalem „*Discipulorum*

amor et pietas - Uczniów miłość i wdzięczne przywiązanie”. Dziękując za to wyróżnienie, powiedział : „starałem się niestrudzenie tchnąć w Wasze dusze to, co jest najlepszą częścią mojej duszy własnej – szczerze ukochanie pracy, gorące umiłowanie prawdy i usilne dążenie do sprawiedliwości” [3].

Medycyna jest specyficzną dziedziną wiedzy i nauki. Służy człowiekowi w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia. Szczególna misja. Chirurgia jest wyjątkową specjalnością medyczną, w której splatają się trzy najważniejsze elementy: po pierwsze wiedza i nauka, po drugie profesjonalizm, po trzecie humanizm .

Uważam, że w procesie stawania się chirurgiem, procesie który trwa dziesięciolecia, ważne są następujące cechy osobowości. Chirurg jest zobowiązany:

- być znakomitym technikiem chirurgicznym;
- posiadać doskonałą zdolność koncentracji, spokój i opanowanie;
- być dobrym człowiekiem (serdeczność, życzliwość, empatia);
- odpowiadać za swoje działania;
- dawać zawsze choremu nadzieję;
- mówić choremu prawdę, ale taką i w taki sposób, aby ta prawda nie zabiła chorego;
- posiadać niezależność, którą nabywa, mając odpowiednią wiedzę i doświadczenie;
- wierzyć w siebie;
- umieć pracować w zespole;
- posiadać cechy lidera zespołu;
- uznawać znaczenie detali i nie chodzić na skróty w swojej pracy;
- nie popadać w rutynę, uważać , że każdy kolejny chory to jakby pierwszy chory w jego karierze;
- być sumienny;
- być otwarty na nowości, stale się uczyć i doskonalić;
- umieć poprosić o pomoc w odpowiednim czasie i miejscu.

Wszystkie te cechy chirurg przede wszystkim nabywa i uczy się od swego nauczyciela, od swego Mistrza. W medycynie na przestrzeni wieków istniały szkoły medyczne najczęściej skupione wokół uznanych autorytetów moralnych i profesjonalnych. Nie będzie mistrzów w medycynie, to nie będzie szkół. Z rozrzewnieniem będziemy wspominać Mistrzów polskiej medycyny w okresie powojennym, którzy tworzyli szkoły medyczne. Nie jestem w stanie wymienić Ich wszystkich, ale wspomnę kilku, o których osobiście się otarłem. Wymienię tu profesorów chirurgów: Tadeusza Butkiewicza, Jana Glatzela, Jana Oszackiego, Tadeusza Popiełę, Zdzisława Kieturakisa, Jana (?) Nielubowicza, Romana Drewsa, Romana Górala .W chorobach wewnętrznych mistrzami byli: profesorowie Witold. Orłowski, Kornel Gibiński, Edward Rużyłło, Edward i Andrzej Szczeklikowie, E. Żera. W ortopedii i traumatologii szkoły ortopedyczne tworzyli profesorowie Adam Gruca i Wiktor Dega. Szkoły w torakochirurgii, kardiochirurgii przez lata tworzyli profesorowie: Leon Manteuffel, Waław Sitkowski, Czesław Turski, Jan Moll, Wiktor Bross, Zbigniew Religa. To tylko niektórzy Mistrzowie i Nauczyciele, którzy pozostawili niezapomniany, trwały ślad w polskiej medycynie.

To Oni udowodnili, że relacja mistrz-uczeń jest najlepszą formą kształcenia w medycynie.

Kandydat na chirurga powinien być zdrowy fizycznie i psychicznie. W procesie kształcenia kandydat na chirurga wykazuje się inteligencją, kreatywnością, odwagą, troską o chorego, sumiennością, rzetelnością i pokorą oraz ostrożnością (bo ma do czynienia z człowiekiem). Wymaga przede wszystkim od siebie, nawet jeśli by inni nie wymagali od niego. Uczy się przeżywania radości i smutku z niepowodzenia razem z całym zespołem. W życiu każdego przeplatają się sukcesy i niepowodzenia. Ale chirurg nie powinien być sam. Jest z nim zespół. Każdy mistrz, nauczyciel buduje zespół. Zespół stanowi o wartości i sile mistrza. Prawdziwy mistrz powinien przestrzegać zasady „Żaden z nas nie jest na tyle mądry, co my wszyscy razem” (Ken Blanchard). Zacytuję tu ważne zdanie wypowiedziane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana: „Wielki przywódca to niekoniecznie ten, który czyni wielkie rzeczy, ale ten, który sprawia, że ludzie wokół niego czynią wielkie rzeczy”. Mistrz w chirurgii uczy, aby kandydat na chirurga miał oczy jastrzębia (bystrość umysłu, spostrzegawczość), serce lwa (odwaga, zdecydowanie, koncentracja) i ręce kobiety (delikatność podczas operowania) (Fuller).

Z kolei Martin Allgower, wybitny chirurg szwajcarski, mistrz chirurgii wielu pokoleń mawiał: „chirurg powinien umieć być liderem, umieć zachować spokój, opanowanie, koncentrację, niezależność, wiarę w siebie, umieć wezwać pomoc we właściwym czasie, szanować starszych i doświadczonych”.

Mistrz, budując zespół, dba o porzucenie autonomii zawodowej na rzecz pracy zespołowej. Porozumienie w zespole daje poczucie bezpieczeństwa choremu i lekarzowi. Instruktaż (*briefing*) i podsumowanie (*debriefing*) w zespole w obecności autorytetu mistrza i nauczyciela pozwala na stałe doskonalenie działalności chirurgicznej

Z własnego życiowego doświadczenia wiem, że nikt nie rodzi się nauczycielem ani mistrzem. Tak twierdzą normalni i pokorni ludzie. Ażeby stać się Nauczycielem lub Mistrzem, trzeba się uczyć i zdobywać doświadczenie. Na naukę zawsze jest właściwy czas. Ale wiedza książkowa, wiedza encyklopedyczna to za mało, aby być nauczycielem. Wiedza sprawdzona w praktyce, czyli wiedza plus doświadczenie czynią człowieka mądrym. Właściwym jest proste stwierdzenie, że mądrość to wiedza i doświadczenie .

Ucząc się i ucząc innych, sam się nadal uczysz. Podobnie jak modląc się za zdrowie innych sam stajesz się zdrowszy (prof. M. De Bakey). Doświadczenie uczy, że strach się wzbudza, a na szacunek, miłość, przyjaźń trzeba zasłużyć. Na tytuł Mistrza, Nauczyciela trzeba tak naprawdę zasłużyć. Używając słowa Mistrz lub Nauczyciel wyrażamy podziw, szacunek, uznanie, doskonałość drugiej osoby.

Współczesny człowiek żyje około 80 lat. To stanowczo za krótko, aby znaleźć własną drogę życia, własny styl życia, własny sposób na godne przeżycie. Całe życie szukamy tej właściwej drogi. Bo tak naprawdę nie cel jest najważniejszy, lecz droga, którą zmierzamy do celu. Jeśli nie mamy własnej drogi, to szukamy przynajmniej kierunku,

w którym powinniśmy zmierzać. Bardzo pomocne w tym poszukiwaniu jest znalezienie wzorca, którym może być współczesny, żyjący Człowiek lub ktoś już nieżyjący, ale uznany za Autorytet godny naśladowania. Szukamy Mistrza lub Nauczyciela, którego prosimy, aby pomógł nam godnie przeżyć życie, by nie zmarnować danego nam czasu. Nie jest ważnym jak długo żyjemy, ale ważniejszym jest **Jak** żyjemy.

Relacja mistrz – uczeń wymaga pokory. Każdy z nas chce być wyjątkowy. Od ucznia wymaga się pokory. Słucham, naśladowuję, uczę się od Nauczyciela, od Mistrza. Uczę się myślenia jak wielki mędrzec, ale staram się mówić jak prosty człowiek, aby każdy mnie mógł zrozumieć. Jest to bardzo trudne. Mistrz, Nauczyciel to Ktoś Wielki, a zarazem zachowujący prostotę człowieczeństwa. Osiągnięcie takiego stanu to bardzo trudne zadanie. Mistrz, Nauczyciel, który nadal pozostaje zwykłym Człowiekiem. Na całe życie pozostały mi w pamięci słowa księdza Jana Twardowskiego: „Tylko ten kto dorósł, a pozostał dzieckiem prawdziwie jest Człowiekiem”.

W nauce nic nie zastąpi indywidualnego kontaktu między dwojgiem ludzi. Z punktu widzenia ekonomicznego jest to bardzo kosztowna forma nauki. W relacji mistrz – uczeń, mistrz kształci jednocześnie zaledwie jednego, dwóch, maksimum trzech uczniów.

Wyobrażam sobie proces nauczania w formie piramidy. Szeroka podstawa oznacza masowe kształcenie, ale kształcenie w zakresie podstawowym. Kształcenie wyższe, specjalistyczne wymaga mniejszych grup uczniów, większej liczby nauczycieli. Im wyżej się wspinamy po piramidzie nauczania, tym bardziej zmierzymy do kształcenia indywidualnego w relacji mistrz-uczeń. I ta forma kształcenia, moim zdaniem, jest najlepszą i najbardziej ludzką. Niech przykładem będzie moje życie.

Od najmłodszych moich lat Rodzice, moi pierwsi Mistrzowie, uczyli mnie jak być dobrym człowiekiem i jak się uczyć. Moja śp. Matka nawet wtedy, kiedy byłem chory, przynosiła mi ze szkoły zadane lekcje, które musiałem odrabiać będąc w chorobie. Dom i Rodzina to pierwsze uniwersytety, to podstawa piramidy dalszego kształcenia. W domu uczymy się uczciwości, sumienności, poszanowania prawdy, wzajemnej miłości. Zacytuję piękne słowa, które przeczytałem zapisane na ścianie w domu jednej z moich koleżanek: „W tym domu jesteśmy Rodziną. Mówimy sobie tylko prawdę. Mówimy przepraszam. Dziękujemy za wszystko, bo wdzięczność jest elementem miłości. Lubimy się bawić i śmiać. Tworzymy wspomnienia domu rodzinnego na całe życie. Ale popełniamy też błędy, do których się przyznajemy, przepraszamy i obiecujemy poprawę. Zawsze dajemy sobie drugą szansę. Wzajemnie sobie wybaczymy, jeśli poszło coś nie tak. Nie poddajemy się. Jesteśmy cierpliwi. A co najważniejsze – Kochamy się.” Czy mogą być piękniejsze słowa? Jeśli wynosi się z domu takie wartości, to są szanse na bycie dobrym człowiekiem. A dobrym lekarzem może być tylko dobry człowiek.

Dalsze etapy mego życiowego uniwersytetu to szkoła średnia i uczelnia wyższa. W tym okresie pojawiają się na mojej drodze kolejni Mistrzowie, kolejni ludzie, których

chciałbym naśladować. Tak było w moim życiu. W szkole średniej (Liceum im. gen. J. Sowińskiego w Warszawie) spotkałem księdza Jana Twardowskiego. Z relacji Nauczyciel – uczeń zrodziła się relacja Moralny Mistrz – uczeń, a nawet relacja Mistrz Przyjaciel – nadal uczeń, pomimo upływu czasu. Moja relacja z księdzem Janem Twardowskim trwała od 1953 roku do Jego śmierci 18 stycznia 2006 roku. Pamiętam Go do dzisiaj i zawsze wspominam jako mego pierwszego Mistrza i Nauczyciela. Nie był lekarzem, ale miał powołanie kapłańskie. Moim zdaniem są dwa powołania. Powołanie kapłańskie i powołanie lekarskie. Jedno służy leczeniu ducha, a drugie służy leczeniu ciała ludzkiego. Każdy człowiek potrzebuje obu form leczenia. Duchowość i cielesność są nieodłączne, tak jak awers i rewers monety. Ksiądz Twardowski uczył mnie pokory, uczył słuchania drugiego człowieka. Jego ulubionym powiedzeniem było: „Jeśli w życiu jest tylko dobrze to niedobrze, ale jeśli jest dobrze i niedobrze – to dobrze”

Przyszły lata studiów. Nauka była priorytetem. Wiedziałem, że muszę się uczyć, bo w przyszłości mam leczyć ludzi. Chciałem być chirurgiem, a to wielka odpowiedzialność. Po latach poznałem sentencję, której autorem jest wybitny chirurg John Lister (1827-1912): „Włożyć niewprawną rękę do cudu boskiej mechaniki, jakim jest ludzkie ciało, to doprawdy straszliwa odpowiedzialność”

Zaczęły się lata mojej pracy w klinikach i w zakładach teoretycznych. Wszędzie starałem się znaleźć Mistrza i chodzić za nim krok w krok, podglądać i uczyć się. W Zakładzie Fizjologii moi trzej Mistrzowie: prof. Franciszek Czubalski, prof. Bohdan Lewartowski i prof. Jerzy Litwin zarazili mnie miłością do fizjologii. Fizjologia, nauka o czynnościach ciała ludzkiego bardzo pomaga mi w zrozumieniu chorób i leczeniu chirurgicznym moich chorych. Gdy nie mogę zasnąć, czytam książkę do fizjologii. Wiedza tam zawarta uspokaja mnie i zasypiam. W Zakładzie Fizjologii mając 27 lat zdobyłem stopień naukowy doktora nauk medycznych. Dziękuję Wam moi Mistrzowie fizjologii. W Klinice Chirurgicznej moimi Mistrzami byli prof. Józef Kubiak, prof. Henryk Rykowski, dr n. med. Władysław Liszka. Patrzyłem im na ręce podczas operacji. Chodziłem za nimi i słuchałem, jak rozmawiają z chorymi. Chciałem być takim chirurgiem, jak każdy z nich. Uczylem się chirurgii, ale także tych miękkich umiejętności jak empatia, życzliwość, zdecydowanie, koncentracja. Nigdy nie zapomnę jak dyżurując z dr. Liszką asystowałem mu do pourazowej splenektomii. Marzyłem, żeby tak jednym ruchem wyjąć pękniętą śledzionę i uratować życie choremu. Chirurg musi umieć operować.

Moi Rodzice i wymienieni powyżej pierwsi Mistrzowie nauczyli mnie sumiennej pracy i odpowiedzialności za to, co robię. Biblioteka, klinika chirurgiczna, zakład fizjologii to były dobre i właściwe początki. Kolejne lata to ordynatura w Szpitalu Bielańskim, to 20-letnie kierowanie kliniką chirurgiczną w CMKP, Szpital Kliniczny im. prof. W. Orłowskiego w Warszawie. Habilitacja w 1981 roku, profesor belwederski w 1988 roku. W 2008 r. stypendium ZUS czyli emerytura. Wróciłem do swego pierwszego szpitala na Solcu, gdzie nadal jestem lekarzem chirurgiem.

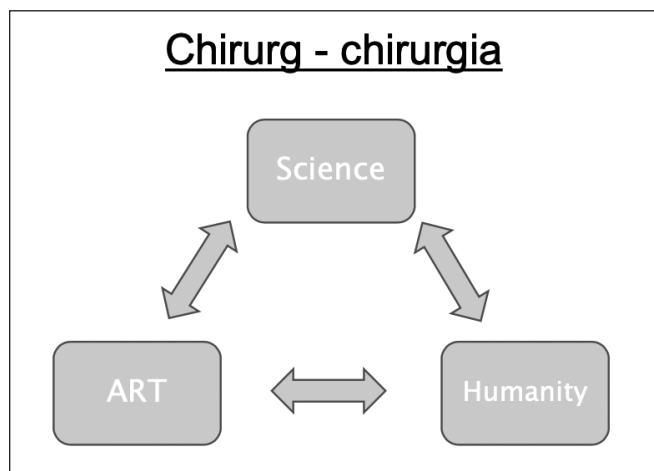
Teraz rozmawiam z cieniami swoich pierwszych mistrzów, których spotkałem w Szpitalu na Solcu. Wspaniałe uczucie. Ich już nie ma między żyjącymi, ale zawsze pozostaną Mistrzami w mej pamięci i w sercu. Dziękuję Panu Bogu, że pozwolił mi dożyć takiej chwili.

W dniu 14 listopada 2012 roku, będąc już stypendystą ZUS-u, zdałem państwowy egzamin specjalizacyjny z chirurgii onkologicznej. Na naukę jest zawsze dobry czas.

Przeżyłem życie tak jak chciałem i, jak śpiewa Frank Sinatra w piosence *My way*, to była moja droga. Nadal chcę być lekarzem, nadal chcę być pomocny chorym i innym lekarzom w miarę moich aktualnych możliwości. Mam pewien zasób wiedzy oraz prawie 60-letnie doświadczenie w chirurgii. Największą dla mnie radością są telefony od chirurgów z różnych miejsc w Polsce. Koledzy chirurdzy chcą uzyskać moją radę w różnych trudnych sytuacjach klinicznych, których doświadczają na co dzień. Wczoraj dzwonił kolega chirurg, ordynator z miasta D. z prośbą o radę. Przez 20 minut dokładnie, ze swojej perspektywy, opisywał chorego w ciężkim stanie, opisywał operacje, jakie wykonał, przedstawił wyniki badań. Stan chorego nadal ciężki, nie poprawia się. Pan doktor pyta, co ja bym w takiej sytuacji robił. Zadaję pytania, rozmawiamy. Kolega dziękuje, będziemy w kontakcie. Ja go zapewniam, że będę go wspierał, tak jak potrafię. I takich rozmów, kontaktów mam wiele. Tak myślę, może nieskromnie, ale tak powinna wyglądać rola mistrza, nauczyciela.

Wśród wielu pamiątek, jakie otrzymałem w życiu i zachowałem jak relikwie jest piękny skalpel i tabliczka z wygrawerowanym cytatem „Odpowiedzialność, szacunek i odwaga to wyzwania, przed którymi nigdy nie uciekałeś Profesorze. Dziękujemy wybitnemu szefowi – wdzięczny zespół Kliniki Chirurgii Ogólnej i Przewodu Pokarmowego Szpitala Klinicznego CMKP im. Prof. W. Orłowskiego w Warszawie.” Było to 1 września 2008 roku, kiedy zakończyłem działalność akademicką. Te słowa na zawsze pozostaną w mej pamięci i w sercu. Nie wystarczy wiedzieć. Trzeba tę wiedzę i doświadczenie stosować i dzielić się z innymi. Nie wystarczy chcieć, trzeba również czynić. „Człowiek jest tyle wart, ile czyni dla drugiego” (I. Lyolla).

Pomimo postępu technologicznego, pomimo że większość ludzi to „ludzie online”, nadal wierzę, że rola Mistrza i Nauczyciela w medycynie nadal pozostanie wiodącą



w kształceniu lekarzy. Pomimo rewolucji technologicznej Człowiek nadal jest Człowiekiem. Najlepszym lekiem dla Człowieka jest drugi Człowiek. Można mieć tysiące znajomych, przyjaciół na całym świecie przy pomocy kontaktów online, ale szklanek wody czy herbaty może podać ktoś, kto jest obok mnie.

„Bądźmy ludźmi, choćby tak długo, póki nauka nie odkryje, że jesteśmy kimś innym” (J.S. Lec).

PIŚMIENNICTWO:

1. Tatarkiewicz W. O doskonałości. Warszawa 1976
2. Olbrycht K Współczesne pytania wokół relacji Mistrz-Uczeń. Gazeta Uniwersytecka UŚ 2, (58), listopad 1998
3. Aneksy do Wyboru pism psychologicznych i pedagogicznych Księdza Twardowskiego. Wybór i opracowanie Jadcak R, Warszawa 1992
4. Nozderka A. „Medycyna ? Nie jest na sprzedaż.” Prof. Krzysztof Bielecki w rozmowie z lek. med. Katarzyna Toruńską. Wydawnictwo Aluna, Konstancin-Jeziorna, 2020 r

CORRESPONDING AUTHOR

Krzysztof Bielecki

Szpital Solec sp.z o.o.

Warszawa ul.Solec 93

tel.: 602256329

e-mail: prof.bielecki@gmail.com